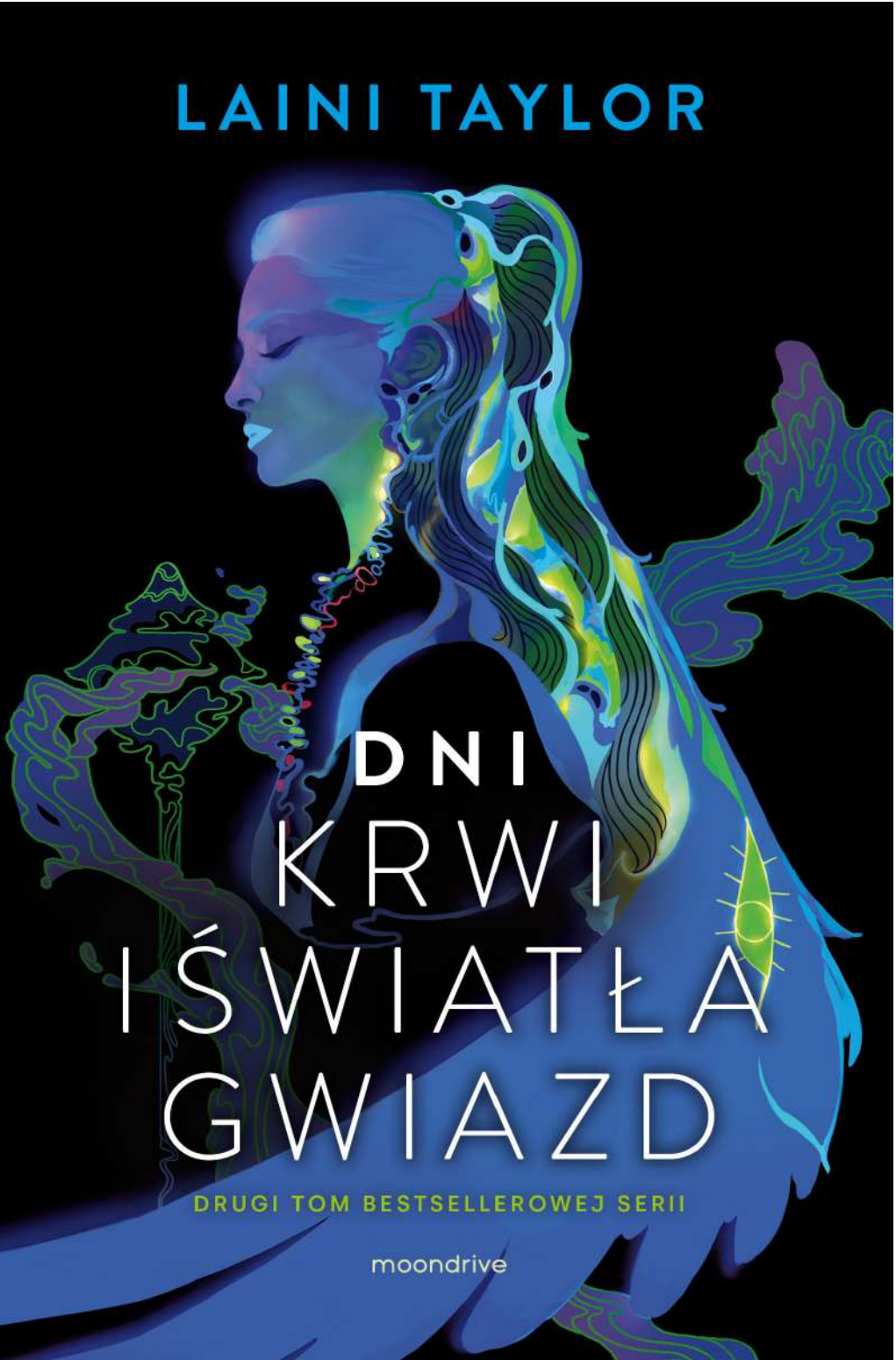
LAINI TAYLOR



DNI KRWI I ŚWIATŁA GWIAZD

DRUGI TOM BESTSELLEROWEJ SERII

moondrive


NIEBIOSA
THISALENE
IMPERIUM SERAFINÓW
MORZE ZIMORODKÓW
PRZYLĄDEK ARMASIN
ADELFY
ZATOKA BESTII
JASKINIE KIRINÓW
BULLFINCH
LORAMENDI
DAWNE WOLNE
DAWNE WOLNE ZIEMIE
RZEKA EARLING
POŁUDNIOWY KONTYNENT
RÓWNINY ARANZU
PASMO PRZYBRZEŻNE
WZGÓRZA MARAZEL
RZEKA KIR
TAJEMNE WYBRZEŻE
KRAŃCOWO


N
S
ZIEMIE
WOAL
DUCHA
PUSTYNIA SAB
MOST
KARNAWAŁOWY
EREC

Laini Taylor
Dni krwi i blasku gwiazd
przełożyła Joanna Krystyna Radosz

Tytuł oryginału: *Days of Blood & Starlight*

Copyright © 2012 by Laini Taylor

This edition published by arrangement with Little Brown Books for Young Readers, a division of Hachette Book Group Inc., New York, New York, USA. All rights reserved

Mapa: copyright © 2012 by Jim Di Bartolo

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Copyright © for the translation by Joanna Krystyna Radosz

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Anna Małocha, Dagmara Małysza

Przyjęcie tłumaczenia: Magdalena Kowalczuk

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Łamanie: To znowu ja

Promocja i marketing: Magdalena Wojtanowska

Cover art copyright © 2020 by Jelena Kevic Djurdjevic

Cover design by Karina Granda

Cover copyright © 2020 by Hachette Book Group, Inc.

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania
oraz ozdobniki w książce i na okładce: Agnieszka Gontarz

Ilustracja (pióro) we wnętrzu książki: aksol / Shutterstock

Glosariusz: Wydawnictwo Otwarte

ISBN 978-83-8135-379-3

moondrive

www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla Jima,
szalenie

Dawno, dawno temu
anioł i diabeł trzymali wspólnie kość życzeń.



Gdy ją przełamali, świat pękł na pół.

ROZDZIAŁ 1

DZIEWCZYNA NA MOŚCIE

Praga, początek maja. Ciężkie, szare niebo wisiało nisko nad bajkowymi dachami. Cały świat patrzył na miasto, nawet satelity miały za zadanie obserwować most Karola, na wypadek gdyby… goście… mieli powrócić. W czeskiej stolicy już wcześniej zdarzały się rzeczy osobliwe, lecz nigdy w takim stopniu. Przynajmniej nie odkąd można je było nagrać i udowodnić. I wycisnąć do cna jak cytrynę.

– Błagam, powiedz, że chce ci się siku!

– Że co? Nie. NIE. Nie chce mi się. Nawet o to nie proś.

– No weź. Sama bym to zrobiła, ale nie mogę. Jestem dziewczyną.

– Wiem. Życie jest strasznie niesprawiedliwe. Ale mimo to nie zamierzam nasikać na byłego faceta Karou.

– Co? Nawet nie zamierzałam cię o to prosić. – Najbardziej rozsądnym tonem, na jaki było ją stać, Zuzana wyjaśniła: – Chcę, żebyś nasikał do balonu, a ja go na niego zrzucę.

– Aha. – Przez jakieś półtorej sekundy Mik udawał, że rozważa tę prośbę, po czym odpowiedział: – NIE.

Zuzana odetchnęła ciężko.

– No dobra. Ale wiesz, że na to zasłużył.

Cel stał kilka metrów przed nimi, otoczony międzynarodową ekipą reporterską, i udzielał wywiadu. Nie po raz pierwszy. Nawet nie po raz dziesiąty. Zuzana straciła już rachubę. Szczególnie przykry był fakt, że chłopak robił to na progu bloku Karou, budynku, którym policjanci i ochroniarze interesowali się już dostatecznie, i to zanim media zaczęły rozgłaszać jego adres.

Kaz postanowił wykorzystać moment, by przysporzyć sobie sławy jako były partner „dziewczyny na moście". Tak nazywano Karou po niezwykłym zajściu, które sprawiło, że oczy całego świata skierowały się na Pragę.

– Anioły – wykrztusiła jedna z reporterek, młoda i piękna, typowa przedstawicielka dziennikarek telewizyjnych, których uroda jest połączeniem fotomodelki i płatnej zabójczyni. – Co pan o tym sądzi?

Kaz tylko się zaśmiał, a Zuzana, przewidziawszy to, udała śmiech, wtórując mu.

– O czym? Że anioły faktycznie istnieją czy że moja dziewczyna jest przeciwko nim?

– Twoja BYŁA dziewczyna – syknęła Zuzana.

– Chyba jedno i drugie. – Dziennikarka się zaśmiała.

– Ani jedno, ani drugie – przyznał Kaz. – Ale Karou zawsze otaczała aura tajemniczości.

– To znaczy?

– Nie uwierzyłaby pani, jaka była skryta. Ja nawet nie wiem, jakiej była narodowości ani jak miała na nazwisko, o ile miała jakiekolwiek.

– Nie martwiło to pana?

– Podobało mi się raczej. Piękna, tajemnicza dziewczyna? Miała w bucie nóż, znała wiele języków i stale rysowała potwory w tym swoim…

– Opowiedz, jak wyrzuciła cię przez okno! – wrzasnęła Zuzana.

Kaz udawał, że nie słyszy. Dziennikarka jednak usłyszała.

– To prawda? Zrobiła panu krzywdę?

– Cóż, nie było to najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło. – Zaśmiał się czarująco. – Nic mi się nie stało. To chyba była moja wina, przestraszyłem ją. Nie chciałem, ale wcześniej chyba się z kimś pobiła, więc reagowała instynktownie. Była cała zakrwawiona i bez butów, chociaż padał śnieg.

– To straszne! Powiedziała panu, co się stało?

Znowu to Zuzana krzyknęła:

– Nie! Była zbyt zajęta wyrzucaniem go przez okno.

– Właściwie to były drzwi – odparł Kaz, posyłając jej gniewne spojrzenie. Wskazał znajdujące się za nim przeszklone wejście. – Te drzwi.

– Te o tutaj? – Dziennikarka nie potrafiła ukryć zachwytu.

Dotknęła drzwi, jakby to było coś ważnego, jakby szkło, które zastąpiło szybę rozbitą przelatującym przez nią ciałem fatalnego aktora, w jakimś sensie stanowiło symbol dla świata.

– Prooszę? – Zuzana spojrzała na Mika. – Stoi tuż pod balkonem.

Miała klucze do mieszkania Karou, co się przydało, kiedy postanowiła wynieść z lokalu przyjaciółki szkicowniki, nim położyli na nich ręce śledczy. Karou chciała, by Zuzana się tu przeprowadziła, ale teraz, dzięki staraniom Kaza, okolica za bardzo przypominała cyrk.

– Spójrz tylko. – Zuzana wskazała do góry. – Zleci mu prosto na głowę. A ty wypiłeś tyle herbaty…

– Nie.

Dziennikarka pochyliła się w stronę Kaza i konspiracyjnym tonem zapytała:

– To gdzie ona teraz jest?

– No serio? – wymamrotała Zuzana. – Tak jakby wiedział. Jakby nie zdradził tego ostatnim dwudziestu pięciu dziennikarzom, bo zachował ten sekret dla tej jednej jedynej.

Tymczasem stojący na schodkach Kaz wzruszył ramionami.

– Wszyscy to widzieliśmy. Odleciała.

Pokręcił głową, jakby w to nie dowierzał, po czym spojrzał wprost do kamery. Był o wiele przystojniejszy, niż na to

zasługiwał. Przez Kaza Zuzana marzyła, by dało się odbierać urodę za złe zachowanie.

– Odleciała – powtórzył, otwierając szeroko oczy w udawanej zadumie. Rozgrywał te wywiady niczym rolę na deskach teatru, wciąż tę samą, z malutkimi zmianami w zależności od pytań. To już robiło się nudne.

– I nie ma pan pojęcia, gdzie mogła się udać?

– Nie. Zawsze gdzieś znikała, na długie dni. Nigdy nie mówiła, dokąd się wybiera, ale po powrocie zawsze była wyczerpana.

– Sądzi pan, że tym razem wróci?

– Mam nadzieję. – Jeszcze jedno głębokie spojrzenie w obiektyw kamery. – Wie pani, tęsknię za nią…

Zuzana jęknęła, jakby nagle coś ją zabolało.

– Raaaany, niech on się zamknie.

Ale Kaz się nie zamknął. Odwrócił się do dziennikarki i oznajmił:

– Szczęście w nieszczęściu, że mogę to wykorzystać w pracy. Tę tęsknotę i zadumę. Pogłębiają one moją grę.

Innymi słowy: *Dość już o Karou, porozmawiajmy o mnie*.

Dziennikarka złapała się na haczyk.

– Zatem jest pan aktorem – zaćwierkała.

Tego już było dla Zuzany zbyt wiele.

– Idę na górę – poinformowała Mika. – Możesz wstrzymywać tę sikoherbatkę, poradzę sobie.

– Zuze, co ty… – zaczął Mik, ale ona już biegła na górę.

Ruszył za nią.

Gdy trzy minuty później różowy balon przeciął powietrze i wylądował dokładnie na głowie Kazimira, ten powinien być Mikowi wdzięczny. To nie „sikoherbatka" wystrzeliła na niego. Były to perfumy, kilka butelek perfum pomieszanych z sodą oczyszczoną, która zmieniła je w idealnie lepką pastę. Mieszanina pokryła mu włosy i zapiekła w oczy, a wyraz jego twarzy był iście bezcenny, co nie uszło uwadze Zuzany. Wprawdzie wywiadu nie transmitowano na żywo, lecz kablówka postanowiła go pokazać.

Pokazywać. W kółko.

Było to zwycięstwo, chociaż pyrrusowe. Kiedy bowiem Zuzana wybrała numer Karou – po raz 86 400 – od razu włączyła się poczta głosowa i dziewczyna już wiedziała, że telefon jest nieaktywny. Przyjaciółka zniknęła, zapewne gdzieś w innym świecie, i nawet oglądanie na zapętleniu zapowietrzonego Kaza w perfumowej paście oraz resztkach różowego balonu nie mogło tego naprawić.

Siki by na pewno pomogły.

ROZDZIAŁ 2

POPIÓŁ I ANIOŁOWIE

Niebo nad Uzbekistanem tamtej nocy.

Portal był powietrzną szczeliną. Wiatr hulał po niej w obie strony, sycząc, jakby cedził coś przez zęby. Poruszające się krawędzie ukazywały fragment nieba z innego świata. Akiva przyglądał się ruchom gwiazd układających się wzdłuż cięcia – i szykował do przelotu. Gwiazdy z Erec migotały, to widzialne, to niewidzialne, to widzialne, to niewidzialne. On podobnie. Po drugiej stronie spodziewał się strażników i nie był pewny, czy powinien się ujawniać.

Co czekało go w jego świecie?

Jeżeli rodzeństwo zdemaskowało go jako zdrajcę, strażnicy pojmą go na miejscu, a w każdym razie spróbują to zrobić. Nie chciał wierzyć, że Hazael i Liraz mogliby go wydać, ale wciąż miał wyraźnie w pamięci ich miny na odchodne: wściekłość Liraz z powodu jego zdrady i milczącą odrazę Hazaela.

Nie mógł ryzykować bycia pojmanym. Prześladowała go inna mina na odchodne, spojrzenie ostrzejsze i świeższe niż tamte.

Karou.

Przed dwoma dniami pozostawiła go w Maroku, spojrzawszy przez ramię po raz ostatni, tak strasznie, że niemal wolałby, by go zabiła. Najgorszy wcale nie był jej żal. Najgorsza była n a d z i e j a,

uparta, złudna nadzieja, że nie powiedział jej prawdy, że to nie mogła być prawda. On zaś, przepełniony niczym niezmąconą beznadzieją, wiedział, że to właśnie była prawda.

Chimery zgładzono. Jej rodzina nie żyła.

A wszystko z jego winy.

Rozpacz nie dawała mu o sobie zapomnieć. Podgryzała go raz po raz i czuł każde to ugryzienie, zęby wyszarpujące mu mięso, przeżuwającą trzewia mękę, niemożliwą do zniesienia realność koszmaru na jawie – tego, co uczynił. Być może właśnie w tej chwili Karou stała po kostki w popiołach swojego ludu, osamotniona wśród poczerniałych ruin Loramendi. Albo jeszcze gorzej, mogła być w towarzystwie tego czegoś, Razguta, stwora, który zaprowadził ją z powrotem do Erec. Co się z nią działo?

Powinien był ruszyć za nimi. Karou nie rozumiała, że nie wraca do świata ze swoich wspomnień. Nie znajdzie w nim pomocy ani ukojenia, tylko popiół i aniołów. Na dawnych wolnych ziemiach gęsto rozstawiono patrole serafinów, a jedyne chimery, zakute w łańcuchy, były prowadzone na północ pod uderzeniami batów poganiaczy niewolników. Dostrzegą ją, któż nie dostrzegłby tych niebieskich włosów i zdolności latania mimo braku skrzydeł? Mogą ją zabić albo pojmać.

Akiva musiał ją znaleźć, nim zrobi to ktoś inny.

Razgut twierdził, że zna pewien portal, a biorąc pod uwagę, kim był – Upadłym – prawdopodobnie mówił prawdę. Akiva bezskutecznie próbował wyśledzić tę parę, ale ostatecznie nie miał innego wyboru, jak tylko zawrócić i przefrunąć przez portal, który sam odkrył na nowo: ten, przed którym się teraz znajdował. W czasie zmitrężonym podczas latania nad oceanami i górami mogło się wydarzyć cokolwiek.

Wybrał niewidzialność. Z daniną poszło prosto. Za magię trzeba było zapłacić b ó l e m, a stare urazy Akivy zapewniały mu go dostatecznie dużo. To była drobnostka, wziąć ten ból i wymienić go na tyle magii, ile potrzebował, by wymazać swoją postać z powietrza.

A potem wyruszył do domu.

Okolica zmieniła się nieznacznie. Tutejsze góry bardzo przypominały ziemskie, choć w świecie ludzi w oddali migotały światła Samarkandy. Tutaj nie było miasta, jedynie wieża obserwacyjna na jednym ze szczytów, para serafinowych strażników spacerowała wte i wewte po krawędzi, a na niebie wisiał prawdziwy znak rozpoznawczy Erec: dwa księżyce, jeden jasny, drugi widmowy, niemal niewidoczny.

Nitid, jasna siostra, była chimerycką boginią właściwie wszystkiego – to znaczy oprócz skrytobójców i tajemnych kochanków. To należało do domeny Ellai.

Ellai. Na jej widok Akiva napiął wszystkie mięśnie. „Znam cię, aniele", mogłaby wyszeptać. Czyż bowiem nie spędził miesiąca w jej świątyni, pijąc z jej świętego źródła, czyż nie krwawił doń, gdy Biały Wilk omal nie pozbawił go życia?

Bogini skrytobójców spróbowała mej krwi, pomyślał, zastanawiając się, czy jej zasmakowała i czy Ellai zapragnęła więcej.

Pomóż mi znaleźć Karou całą i zdrową, a możesz dostać wszystko, co do kropli.

Poleciał na południowy zachód, czując kłującą obecność strachu ciągnącego go niczym haczyk. Przyspieszył, gdy słońce poczęło wstawać, a strach przerodził się w panikę, że przybędzie za późno. Za późno i… co? Znajdzie ją martwą? W kółko przeżywał na nowo chwilę egzekucji Madrygał: głuchy odgłos, z jakim jej głowa spadła z podwyższenia, i stukot rogów, które powstrzymały ją od potoczenia się dalej. Oczyma duszy widział jednak już nie Madrygał, lecz Karou, ta sama dusza w innym ciele, już bez rogów zatrzymujących głowę staczającą się z szafotu. Jedynie o niewiarygodnie niebieskich włosach. I chociaż jej oczy były teraz czarne, nie zaś brązowe, tak samo zgasłoby w nich światło, tak samo patrzyłaby martwym wzrokiem i tak samo by zniknęła. Znowu. Znowu i na zawsze, ponieważ nie było już Brimstone'a, który przywołałby ją z martwych. Od teraz śmierć oznaczała śmierć.

Jeśli tam nie dotrze… Jeśli jej nie znajdzie…

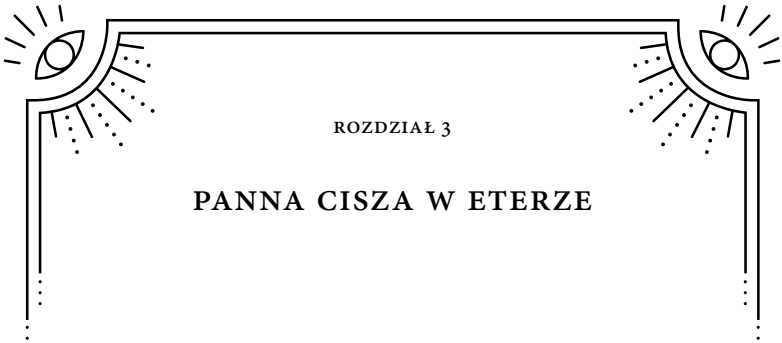
Wreszcie pojawiło się przed nim: pobojowisko będące niegdyś Loramendi, warownym grodem chimer. Obalone wieże, skruszone mury obronne, zwęglone kości, a wszystko to wśród wirującego popiołu. Nawet żelazne kraty niegdyś obejmujące miasto były wygięte niczym rękami bóstw.

Akiva miał wrażenie, że dławi się własnym sercem. Przefrunął nad ruinami, rozglądając się w poszukiwaniu niebieskiej plamy pośród ogromu szarości i czerni, jego własnego potwornego triumfu. Nic jednak nie znalazł.

Karou tutaj nie było.

Szukał cały dzień – i kolejny, w Loramendi i w okolicach, wściekle zastanawiając się, gdzie mogła się podziać. Próbował nie dopuszczać do siebie innego pytania: co się z nią mogło stać. Lecz w miarę upływu godzin scenariusze stawały się coraz czarniejsze, a strach przeistaczał się w koszmarne wizje zainspirowane tym, co sam widział i co sam zrobił. Prześladowały go obrazy. Raz po raz przyciskał dłonie do oczu, by je wymazać. Nie Karou. Ona musiała przeżyć.

Akiva nie mógł sobie poradzić z myślą, że znalazłby ją w innym stanie.



ROZDZIAŁ 3

PANNA CISZA W ETERZE

Od: Zuzana <wscieklawrozka@zaciskapiastki.net>
Temat: Panna Cisza w Eterze
Do: Karou <bluekarou@naposylki.com>

No dobra, Panno Cisza w Eterze, chyba przepadłaś i nie docierają do ciebie moje BARDZO WAŻNE WIADOMOŚCI.

Przepadłaś w INNYM ŚWIECIE. Zawsze wiedziałam, że jesteś powalona, ale tego to nawet ja się nie spodziewałam. Gdzie jesteś, co wyprawiasz? Nie masz pojęcia, jak się tym zamartwiam. Jak ci jest? Z kim jesteś? (Z Akivą, proooooszę?) A co najważniejsze – czy tam też jest czekolada? Domyślam się, że nie mają sieci satelitarnej i że nie jest tak prosto se wrócić i do nas wpaść, a przynajmniej taką mam nadzieję, bo jak się okaże, że gdzieś się szlajasz i nie przyszło ci do głowy, żeby mnie odwiedzić, mogę wybrać przemoc. Mogę wybrać to, co, no wiesz, kiedy ludziom pocą się oczy i zaczynają robić głupie rzeczy… jak to się nazywało? Chyba… płacz?

Albo inaczej. Mogę zamiast tego Cię WALNĄĆ i ufać, że mi nie oddasz, ponieważ jestem uroczo filigranowa. To zupełnie tak, jakby uderzyć DZIECKO.

(Albo małego borsuczka).

W każdym razie. Tu u nas wszystko okej. Zrzuciłam na Kaza bombę perfumową i pokazali to w TV. Publikuję Twoje szkicowniki pod moim nazwiskiem i podnajęłam Twoje mieszkanie piratom. Piratom niemającym pojęcia o higienie osobistej. Dołączyłam do anielskiej sekty, codziennie chodzę na kółko różańcowe, a do tego BIEGAM, żeby móc wcisnąć się w mój strój na apokalipsę, który oczywiście stale noszę przy sobie tak na WSZELKI wypadek.

Pomyślmy… co tam jeszcze? [przygryza wargę]

Z oczywistych względów turystów jest jeszcze więcej niż zwykle. Moja mizantropia ma się doskonale. Nienawiść bucha ze mnie niczym para z kreskówkowych postaci. Marionetki to dobry biznes, ale zaczyna mi się nudzić, nie wspominając o tym, że stale popylam w baletkach, jakby jutra miało nie być – a hej, jeśli wierzyć anielskim sektom, to nie będzie.

(ALE SUPER!)

Mik jest świetny. Ostatnio byłam trochę przybita (ekhem) i wiesz, co zrobił, żeby mnie pocieszyć? No to tak, opowiedziałam mu o tym, jak byłam mała i wydawałam wszystkie żetony w wesołym miasteczku na ten konkurs z ciachem do wygrania, bo strasznie, ale to naprawdę strasznie chciałam zjeść sama całe wielkie ciacho – ale nie wygrałam, a potem zorientowałam się, że mogłabym przecież KUPIĆ całe ciacho i nadal mieć żetony na atrakcje, i to był najgorszy dzień w moim życiu. Wyobraź sobie,

zrobił mi taki konkurs! Taneczny tor przeszkód z numerami na podłodze, muzyką i SZEŚCIOMA WIELKIMI CIACHAMI, a jak już wygrałam WSZYSTKIE, to poszliśmy z nimi do parku i karmiliśmy się nawzajem tymi superdługimi widelcami jakieś pięć godzin. To był najlepszy dzień w moim życiu.

Jest najlepszy – do czasu, aż przyjdzie ten, w którym wrócisz.

Kocham cię i mam nadzieję, że jesteś bezpieczna i szczęśliwa, i gdziekolwiek jesteś, ktoś (Akiva?) też robi Ci takie konkursy czy co tam ogniści anielscy chłopcy robią dla swoich dziewczyn.

Z buziakami i piąchami
Zuze